



PIOTR TOMICKI, KANCLERZ I BISKUP KRAKOWSKI.

(Z wizerunków Preka.)

»Urodził się Piotr Tomicki w gnieździe rodzinném, we wsi Tomicach, niedaleko Poznania, z Mikołaja Chorążego Poznańskiego i Anny z Szamotuł. Po śmierci ojca, wuj Jędrzej Szamotulski, wojewoda poznański, objął nad synowcem opiekę, wysłał go najprzód do szkół poznańskich, później, zawiózł go do Lipska, aby tam prócz innych nauk, nabył języka niemieckiego. Za powrotem z Lipska do Krakowa, oddał się Tomicki filozofii: ja-

koż w krótko w publicznej dyspacji złożył dowód niepospolitego w tej nauce postępu. Przedsięwziął puścić się do Włoch, dla poświęcenia się sztuce lekarskiej; lecz za radą wuja, zmienił postanowienie i jął się prawnictwa i wymowy. W Bononii tedy przez lat pięć ćwiczył się w naukach wywołonych pod Filipem Be-roaldem; w prawie zaś mistrzem jego był uczonej Hiszpan Antoni Burgo. Otrzymałszy wieniec doktora obojga prawa, udał się do Rzymu szukać sposobności użycia nabytych nauk. Lecz wnet powołany do kraju listami kardynała królewicza Fryderyka, zaszczycony archydyakonią Krakowską, objął przy nim urząd kanclerza. Po trzech latach umarł kardynał Fryderyk, a Tomicki odstręczony bezrzędem króla Alexandra, przeniósł nad dwór jego, swobodny pobyt w domu Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, którego z nim czuła tączyła przyjaźń. Skoro zaś Zygmunt zasiadł na tronie po bracie, Tomicki wiedziony już to wewnętrznym jakimś pociąganiem, już szacunkiem dla pięknych przedmiotów tego pana, zbliżył się do niego: który znając jego głowę i serce, wezwał go, do ułatwienia ważniejszych czynności, do kancelaryi swojej; nadał mu urząd sekretarza, a zaszczycając szczególniejszém zaufaniem, częste i trudne powierzał mu poselstwa. W roku 1509 wyprawiony został z sejmu Piotrkowskiego do Juliusza II. do Rzymu, i do zjazdów pomorskich.

Na Wołoszczyźnie z Krzepskim, kaszt. Beż., odbierał od Bogdana hospodara wołoskiego przysięgę na zatwierdzenie zawartej z nim ugody: a potem od Władysława, króla węgierskiego. Zygmunt nagradzając tak ważne usługi, obdarzył Tomickiego biskupstwem przemyskim, a na sejmie roku 1515 oddał mu pieczęć mniejszą po Szydłowieckim, posuniętym na kanclerstwo. Roku 1520 otrzymał po Lubrańskim, biskupstwo Poznańskie, z tym jednak warunkiem, aby się od urzędu i królewskiego boku nie oddał. W krótko też Konarski, biskup Krakowski: folgując niemocy i wiekowi, złożył w ręce Tomickiego rządy swego biskup-

stwa, warując sobie połowę dochodów do śmierci, która gdy w lat dwa (roku 1523) nastąpiła, Tomicki zasiadł na stolicy biskupstwa Krak. z niemata króla radością, że tym sposobem zatrzyma go przy sobie. Kiedy Jan Łaski, prymas żyć przestał, nikt nie był godniejszym nad Tomickiego onęj naczelnęj dostojności; lecz gdy go król z nią spotykał, podziękował on za ten wzgląd pański, mówiąc: że przestaje na zaszczytach, które już od niego odebrał. Zatrzymał więc podkanclerstwo z biskupstwem Krakowskiem do zgonu, Drzewickiego na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie zaleciwszy; i gdy osierociałe po śmierci tegoż, znowu mu dawać chciano, wołał je wstawieniem się swoim dla siostrzeńca swego, Andrzeja Krzyckiego, naówczas biskupa Płockiego, wyjednać.

Kochał go i szanował Zygmunt stary i polegał na nim zupełnie, a głos jego był oraz wyrocznią dla całego senatu, że kiedy słabość nie dozwoliła zasiąść podkanclerzemu w radzie, przez wysłańców do domu zasięmano zdania jego. Bawiąc z królem w Litwie, gdzie panów koronnych do obrad nieprzypuszczano, on jeden nie tylko miał tam wstęp wolny, a nawet był często zapraszany od panów Litewskich. Tak wielka była wziętość i znaczenie Tomickiego.

Umiał Tomicki używać bogatych dochodów na wielorakie szlachetne cele, tak trafnie, że się pospolicie dziwiono, jak mu, przy tej pańskiej wspaniałości, z jaką się wszędzie, a osobliwie w przyjmowaniu i podejmowaniu gości i innych cudzoziemców pokazywał, i przy jego hojnej szczodrości, mogło starczyć na rozliczne wydatki. Obracał on dostatki swe na pomnożenie czci bożej, na potrzeby kraju, na rozkrzewienie nauk i wsparcie ubóstwa, dla których, w zimę na sam przydziewek do 300 czerwonych zł: wydawał. Stawiał on kościoły, zdołił i opatrywał hojnie; przysparzał dobra kościelne przez nowe nabycia, upiększał je wspaniałemi dworami, budował i odnawiał w nich zamki obronne. W roku 1526, kiedy Turcy i Tatarzy naiechali na kraje ruskie, biskup chcąc dobrym przykładem zagrzać, stukoną chorągiew własnym kosztem wystawił, i ze wszystkich dóbr dziesiątego z podanych swoich na wyprawę wystawił.

Dla nauk Tomicki był prawdziwym pierwszym mecenasem. Zaprawiony na wzorach pisarzy starożytności, on to upowszechniając ich znajomość, starał się naprawić zepsowany smak w ówczesnej literaturze naszej. Zwabił więc biegłych mistrzów do Krakowa. Z jego polecenia Je-

rzy Liban obznajmiał młodzież z mową i dziełami Greków, przez niego wezwani Leonard Dawid i Jan Kampens, uczyli języka hebrajskiego. Najuczeńsi wtenczas w Europie mężowie, zostawali z Tomickim w poufatej przyjaźni. Erazm Rotterdamczyk, w dowód tej, przypisał mu poprawne swe wydanie dzieł Seneki: w tych liczbie byli: Cochlaeus, Sichardus, Buonamico, Jan arcybiskup Upsalski. Dom Tomickiego, któremu wielu z młodzieży winno było swe wychowanie, był oraz szkołą najpierwszych wieku owego mężów. Przy nim otworzył sobie w obowiązku sekretarza wiekopomny Hozynsz, pole przyszłego znaczenia; przy jego boku sposobili się: Krzycki, Maciejewski, Padniewski, Myszkowski, Dantyszek. Nie zostawił on wprawdzie żadnego własnego dzieła; jaśnieją jednak w listach jego ślady wysokiego talentu. Dla czystej łaciny i gładkiego stylu, któremi się zalecały pisma wychodzące z kancelaryi jego, zwano go powszechnie ojcem i wzorem kanclerzów.

Miłujący prawdę i sprawiedliwość, przy dostatkach i okazałej dostojności powadze, był Tomicki wzorem umiarkowania; pracowitość niezumordowana, nie odstąpiła go do zgonu. Zapadłszy na zdrowiu, oddał się za poradą lekarzy do Kielec i Borzęcina, z kąd przez Zygmunta na wesele królowej Jadwigi wezwany, gdy mimo niemocy do Krakowa śpieszy, wzmógł się słabość, a z niej wpadłszy w puchlinę, żyć przestał 29. Października 1535, wieku swego 71 roku. Starożytny obraz Tomickiego, znajduje się na krużgankach OO. Franciszkanów w Krakowie.

PIELGRZYMKI W WIEKACH ŚREDNICH.

W średnich wiekach, największa liczba pielgrzymów udawała się do miast Jeruzalem, Rzymu, Loretu i Kompostelli w Hiszpanii. Każden kościół posiadający święte relikwie był celem pielgrzymki mniej lub więcej wstawionej. Dwie pielgrzymki do miejsca niezbyt odległego, starczyły za jedną dalszą. Kto nie mógł sam odbywać podróży, wysyłał ubogich na swój koszt i powszechnie umniemano, że jeżeli za życia nie wypełniono tym lub owym sposobem tak pobożnej powinności, dusza musiała odbywać ją po śmierci.

Sen, widzenie, ślub, pokuta, były zwyczajnym powodem pielgrzymek.

Przed wyruszeniem w podróż, pielgrzym wyznawał wszystkie swoje grzechy, klęka

przed ołtarzem, ubrany w strój pielgrzymi i prosił o poświęcenie swojej łaski i sakwy.

W Normandji odprowadzano ich w processjonalnie z kościoła na drogę. W wielu krajach, gdy jeszcze rzadko zdarzały się takie pielgrzymki, wierni wracający z Palestyny, dawali xiędzu ułomki palmy, które je zatykał na ołtarzu. Ubiór pielgrzyma składał się w ogólności z długiej i obcisłej szaty, ze skózanego pasa, z rożańca, z kapelusza z szerokimi skrzydłami, ze skórzanej sakwy i kija — Karól W. nosił złoczone sakwy podczas swojej pielgrzymki do Rzymu.

Łaska pielgrzymia, był to długi kij z sękiem w środku. Mylnie mniemano że na jego wierzchu był krzyż. Czasem kij ten był wydrążony i tworzył pewien rodzaj prostego narzędzia muzycznego, na którym przegrzewano śpiewając święte pieśni. Bogatym pielgrzymom lub gromadom pielgrzymów częstokroć towarzyszyli muzykanci. — Ubranie zmieniło się z resztą, stósownie do miejsca dokąd odprawiano pielgrzymkę. I tak, pielgrzymi którzy byli w Palestynie, mieli kij zrobiony z gałęzi palmowej; pielgrzymi wracający z Rzymu mieli na płaszczu wyszyte dwa duże klucze; pielgrzymi z Kompostelli przyczepiali muszlę do kapelusza: gdyż mylnem jest to mniemanie, że muszla była wspólnem godłem wszystkim pielgrzymom.

Papież Alexander III, Grzegorz IX i Klemens X. zabronili sprzedawać muszli pielgrzymkich gdzie indziej nie zaś w San Jago. Muszla w herbie, świadczyła, że jeden z przodków odbył pielgrzymkę do Kompostelli.

Od czwartego wieku, upowszechnił się zwyczaj odbywania pielgrzymki do Ziemi Świętej. Droga do Azji lądem, długo zamknięta była przez bałwochwalczych Węgrów. Pielgrzymi dążyli wtedy wszyscy do Rzymu i do Loretu. Wielkie Jubileusze zwłaszcza, ściągają mnóstwo chrześcian ze wszystkich krajów do stolicy Papieży. — Nieraz, przeszło 200,000 wiernych odwiedzało kościół Loretański i odbywało processyą około domku Najświętszej Panny Maryi.

W piętnastym wieku, pielgrzymka do Śgo Jakóba z Kompostelli, patrona Hiszpanii, posiadała największą wziętość. Karól W: ufundował biskupstwo w Kompostelli, później zaś Ferdynand i Izabella założyli tam szpital dla pielgrzymów, a biskupstwo wynieśli na godność arcybiskupstwa.

Po nawróceniu Węgrów, pielgrzymki do Ziemi Świętej wznowiły się z gorliwością co raz bardziej wzrastającą. W je-

denastym wieku, lud prosty, szlachta, damy i monarchowie, przedsiębrali tę długą i ciężką podróż. Częstokroć, wycieńczeni trudami, bez sposobu wyżywienia się, przesładowani od machometanów w których mocy było Jeruzalem, pielgrzymi zostawali w jak najsmutniejszym położeniu. Wiadomo, że ich narzekania za powrotem do Europy i wymowny głos Piotra pustelnika, były powodem krucyat.

Nie można zaprzeczyć wpływu pielgrzymek na cywilizacyą ludów. W czasach gdy nie było jeszcze związków handlowych, gdy podróże, powolne i trudne, narażały na wielkie niebezpieczeństwa, sama tylko silna i gorąca wiara, skłonić zdołała do zwalzenia tylu przeszkód i do podróżowania do miejsc uświęconych łaską i miłosierdziem bożem.

Ileż to przesądów i niezgód między ludami, zmniejszyło się rozproszyło, przez połączenie tylu różnorodnych indywiduali, ożywionych jednémże religijnem uczuciem! Ileż to uprzedzeń względem nałogów, zwyczajów i charakterów, ustać musiało za pośrednictwem tych dalekich odwiedzin, między chrześcianami częstokroć nieprzyjawnymi! Lecz nadewszystko, ileż to wiadomości rozszerzyło się daleko spieszniej przez opowiadania pielgrzymów, którzy po drodze i za powrotem głosili to wszystko co uderzyło ich umysł, rozjaśniło ich wyobrażenia! Ktożby zdołał ocenić to wszystko, co za pośrednictwem pielgrzymów dostało się do Europy, z cywilizacyi Wschodu! Chrześcianie z krain zachodnich, którzy byli w Konstantynopolu, w Grecyi i Arabii, nie ustawiali w opowiadaniu cudów, które tam widzieli i słyszeli. Wielkie wspomnienia cywilizacyi Greków, zamięłowanie w poezyi i wymowie, upodobanie w architekturze i rzeźbie, kosztowne rękopisma i delikatne malowania Carogrodu, umiejętność Arabów i jej skarby nagromadzone podaniami, dostały się najprzód na Zachód za pośrednictwem pielgrzymów. Szli oddać cześć Bogu, w miejscach świętych, a przynieśli sztuki i nauki, wzbudzające cześć i uszanowanie dla potęgi boskiej. Taka to jest prawda, że wszystko co się czyni w imieniu wielkiego religijnego pomysłu, jest wielkiem i płodnym. Ludzie pojedynczy, po większej części żebracy, na pół obnażeni, biednym kijem podpierając kroki swoje, tyle zrobili przez kilkanaście wieków dla postępu rodu ludzkiego, ile Rzym zwycięzki zdołał zrobić przez swoje krwawe wojny i tryumfy.



MUSZLA PIELGRZYMIA.

* * * * *

WYJĄTKI Z PODRÓŻY PO SYBERYI.

(Dokończenie)

Dwa są główne wiatry działające na powierzchnię Bajkału, jeden jak mówią łamiący jego lody, drugi wzmacniający je, często więc w czasie trwania pierwszego, pęka lód przez całą długość jeziora i tworzy znacznej szerokości rozpadlinę; podróżny powierza się wtedy jedynie roztropności i śmiałości powoźącego, oraz bystrości koni, jednym ich skokiem tę przeszkodę przebywając. Wiatr na nieszczęście nasze był mocny, mroźny. Choć okryty ciepłym futrem w saniach jak najstaranniej opatrzonych, zdawało się jak gdybym w zimnej moczony był wodzie. W niewielkiem

od brzegu oddaleniu, widać skały granitowe wznoszące się po nad jeziorem, u spodu których, *Foki* czyli tak zwane *Cielęta bajkalskie* (a) w miejscach nie zamarz-

(a) Cielęta wodne rozmnażają się w Bajkale w wielkiej obfitości, samica rodzi po jednym i karmi je piersiami. Buryaty zabijają cielęta z brzegów strzałami. Stare Foki w czasie prześladowania swego, ryczą, młode zaś wydają głos podobny do ludzkiego oh! Są bojaźliwe, ostrożne, szybkie. Zasypiają mocno, nagle przebudzone drętwieją ze strachu, przyszedłszy do siebie uciekają płując przed sobą, aby śliną ugładzić drogę. Wychodzą na ląd i za pomocą swych pletw dostają się niekiedy na dość znaczne wysokości skały, są koloru białawego z cętkami i zupełnie podobne do tych, jakie poławiają około Archangielska.

tych, wychodziły oddychać świeżem powietrzem opierając się pletwami o brzegi lodu.

Lód na jeziorze, od jednostajnego zamrznięcia był gładki jak szkło, a suchy śnieg pędzony wiatrem, toczył się tumanami po jego powierzchni, dając obraz pustyni piaszczystej. Biada w podobnym czasie podróżnemu lub myśliwemu, przebijającemu pieszo te ślizgawice! Niesiony gwałtowną zawieruchą po gołoledzi, z wielką trudnością dostaje się do brzegów jeziora. Dla tego, mieszkańcy tych okolic przechodząc lody Bajkału, zaopatrują się w topory, które utkwione w lodzie, w podobnych zdarzeniach, trzymającemu się trzonka, służą za zbawienną kotwicę.

Droga nasza wysadzona była ściętymi gałązkami sosniny umocowanymi w lodzie; trzy konie buriackie założone do sani naszych, biegły prędkim i równym kłusem, skry sypały się z pod kopyt, a ostra podkowa śladu nawet nie zostawiała na gołoledzi Bajkału; brzeg przeciwny coraz się zbliżał i tak był wyraźny, że doskonale rozemnać można było wioskę, klasztor, a za niemi wysokie góry i ciemne lasy. Zniecierpliwiony dłużej i jednostajną podróżą, chciałem dla rozgrzania się pieszo przebyść tę małą odległość, ale było to łudzące pokazywanie się przedmiotów bardzo dalekich, powożący bowiem rzekł z uśmiechem: »Jeszcze do brzegu mamy piętnaście wiersw a ten wiatr, mało co dobrego wroży,« w istocie też, słowa jego stały się przepowiednią; nie ujechaliśmy bowiem i sto kroków, kiedy rozległ się huk trwający kilka sekund, a tak mocny, jak wystrzał licznój baterji i ujrzelśmy przed sobą rozpadlinę na kilka stóp szeroką, ciągnącą się przez całą długość jeziora; zdawało się że grób otworzył się przed nami, ale oswojony z tém zjawiskiem woźnica, zatrzymał konie opodal, wziął ów łom żelazny który wcześniej przysposobił, postaćwał gdzie mógł znaleźć kawały lodu i sposobem zwykłym tu używanym, spuściwszy się na rzutkość koni, zamierzył rozpadlinę przebyć; siadł w sanie, przegnął się, puścił zaprzęg z początku równym kłusem, lecz zbliżając się do rozpadliny, powstał nagle, krzyknął, machnął kańczukiem jakby czarodziejską laską ponad grzbietami koni, które jak iskrą elektryczną rażone, puściły się pędem a opartszy razem tylne nogi o krawędź rozpadliny, przeskoczyły wraz z saniami na drugą stronę. Przyznać należy, że z zamkniętymi oczami wstrzymałem prawie oddech i nie prędkiej się obejrzałem, aż konie zostawiwszy daleko za sobą tę niebez-

pieczną przeprawę, znowu równym kłusem iść zaczęły.

Bajkał w języku Buriackim, oznacza kotłinę od ognia i w samej rzeczy, przypatrując się tutejszej okolicy, przekonać się można, że tu są ślady dawnego trzęsienia ziemi: widać ostygłe wulkany, bryły granitu i skał porozrywanych otaczające jezioro, góry odwiecznym okryte śniegiem; a pośrodku nich, jakby ogromny kociół; Bajkał rozciągający się na tysiąc wiersw wzdłuż i półtora sta w największej szerokości, dostatecznie o powstaniu jego przekonywają. Dno tego świętego morza czczobnego od Buriatów, nader jest nierówne: w jednym miejscu głębia niezmierną, spuszczone bowiem pion w pięciuset arszynach nie zawsze znajduje oparcie; w innym znów miejscu bród, gdzie żegluga ustaje; są to podwodne wzgórza, a w czystym jego środkim płynie tu i owdzie widać zapadłe lasy, z których liczne wydobywają skamieniałości; pokazują także miejscowi żeglarze źródła gorące i żydowskiej smoły. Około dwóchset większych i mniejszych rzek, niesie daniuy świętemu morzu, z tych znaczniejsze są: *Sielenga, Barguzin, i Górna Angara*. Jedna tylko właściewa Angara wypływa z Bajkału. Za pomocą rzek połączonej z tém jeziorem, łatwo by można utworzyć komunikacyją od Kiachty przez całą długość Syberyi.

Bajkał dostarcza w obfitości ryb dla tutejszych mieszkańców, w miesiącach bowiem Sierpniu i Wrześniu, poławiają tu do dziesięciu milionów sztuk różnego gatunku *Chajrazow, Tajmeni, Linów, Miętusów, Szczupaków, Okuni, i Sig. Jeziotrów* zaś i *Sterletów* do tysiąca pudów. *Omule*, podobny gatunek ryb do śledzi, milionami się poławiają, i nie tylko tu lecz i w rzekach wpadających do Bajkału, obficie się znajdują. Tunguzy i Buriaty jedzą je surowe.

Z pomiędzy gór otaczających Bajkał, najważniejszą jest *Chamar-Daban Grzbieto-nos*.

Na obszernej wodzie, albo raczej morzu, liczne znajdują się wyspy; z tych najznaczniejszą jest *Olchon*. Długości ma około siedmdziesięciu a szerokości przeszło dwanaście wiersw; na gruncie jej piaszczystym rosną bujne sosny, jodły, modrzewy i brzozy. Wielkie wiatry panujące zimą, zmiatają śniegi z miejsc piaszczystych wyspy. Dzikie Buriaty, trudniąc się paszeniem bydła, mieszkają na *Olchonie*, którego brzegi otoczone stromymi skałami, długo niedostępnymi były dla obcych, dopiero w roku 1643 odważny Pięćdziesię-

tnik kozacki *Kurbat Iwanów* z oddziałem z siedmdziesięciu pięciu ludzi złożonym, puścił się na Bajkał i pokonał wyspiarzy. Lecz śmiałość zwycięzcy w tém miejscu, mniej była szczęśliwą w upokorzeniu Tun-guzów przy rzece Górnój-Angarze, zmuszo-nym bowiem był Iwanów schronić się z zna-czną stratą na wyspę Górno-Lenską. Przy północnym cyplu Olchona, wznosi się Szamański kamień, któremu wyspiarze odda-ją pokłony i ofiary; zdaje się że tylko sama dzikość miejsca, mogła natchnąć nie oświecone umysły, do wzniesienia tu przy-bytku swemu bóstwu. Na wierzchołku ska-ły widać szczątki rozrzuconej świątyni, wy-spiarze utrzymują iż w tém miejscu stoi żelazny trojnóg a na nim kocioł Czyngis-Hana w którym gotuje się głowa końska (a); dziś na téj skale wznosi się godło wiary Chrystusa, krzyż Pański. Bałwochwalni Buriaci noszą do Szamańskiego kamienia ofiary, jako to: monetę srebrną lub nie-dzianną, futra soboli, lisów i inne. Gaj so-nowy w pobliskości téj *Kumyrai* czyli bał-wochwalni w języku buriackim, uważany jest za święty i nikt nie śmie tknąć sie-kierą żadnego drzewa, ani zabijać w ob-wodzie jego znajdujących się tu łoś-si, lisów i mnóstwa dzikich kaczek, któ-re w nich żerują a może przed wiatrem się chronią. Tu także ważniejsze przysięgi wy-spiarze wykonywali. W małej odległości od tego świętego Kamienia, widać rozwa-liny od niepamiętnych czasów zniszczonej warowni, mieszkańcy opowiadają, że to było schronienie wielkiego w świecie czło-wieka. Miałżeby to być Czyngis-han!...

Jadąc dalej, stanęliśmy nakoniec w dru-giej stacyi za Bajkałem, w klasztornej wsi zwanéj *Poselską* (Посољское) leżącój nad rzeką *Sielegą*; znając już to miejsce z hi-storyi, zwiedziłem w czasie przeprzégu ko-ni, groby postów Rossyjskich, którzy padli ofiarą zdrady Buriatów i od których to miejsce nazwisko wzięło.

OBRAZY TOWARZYSTWA.

WŁADYSŁAW I JEGO KUZYNKA.

(Dalszy ciąg)

Władysław dozwolił aby go zaprowadzo-no do jego przyszléj, lecz ściskając ją wzdychał mocno i myślał o swojej kuzynce. Wspomnienie Konstancyi nie odstępuje go ani chwilę; jest jakoby wryte w głębi je-go duszy; wszędzie go ściga, daremnie u-

siłuje oddalić je, rozerwać się; zawsze wi-dzi swoją kuzynkę, tak piękną, tak kocha-jącą; wyobraża sobie tę chwilę kiedy je-go matka połączyła ich, mówiąc... »Oto jest twoja narzeczona!« Widzi Konstancyą jak klękając przed nim wstrzymała jego rękę, w chwili, gdy uniesiony rozpacz chciał sobie życie odebrać.

»O Boże! jakiż skarb postradałem, mó-wił do siebie: ledwie zwracałem nań u-wagę gdym był pewien że go posiadam.

Lecz mimo tych wszystkich uwag, panna Praxeda Pajtalska, została za dwa ty-godnie żoną Władysława C....

ROZDZIAŁ VIII.

Z A M E Ą C I E.

Władysław zaprzestał bywać u pana Oktawki. Pelagia i wuj jéj dziwili się temu; nie rozumieli postępowania Władysława; gdy go Pelagia oskarżała, gdy mó-wiła co myśli o jego obojętności, o niewdzięcznym postępowaniu względem Konstancyi, ona go jeszcze broniła.

Chociaż bardzo cierpiąca, bardzo zmieni-ona od tego wieczora gdy po raz ostatni widziała Władysława, Konstancya tańa boleść swoją, usiłowała zamknąć w głębi duszy swój smutek i nigdy nie wspominała nazwiska kuzyna. Jeżli oskarżała go Pelagia: co się zdarzało prawie każdego wieczora: Konstancya odpowiadała spokojnie. »Jeżli mój kuzyn nie przychodzi do nas, to zape-wne dla tego, że jego zatrudnienia... albo zabawy, zatrzymują go gdzie indziej. Dla czegoż ma nudzić się przy nas, kiedy w świe-cie znajdzie tysiące rozrywek?

—Nudzić się przy nas!... Czyliż twój ku-zyn powinien nudzić się przy tobie... przy tobie której wszystko winien... swój honor, swój byt... przy tobie tak dobrej dla niego... przy tobie jego narzeczonéj? W rze-czy saméj, Konstancyo, nie pojmuję jak mo-żesz tak spokojnie znosić niegodne zapo-mnienie twego kuzyna. Na twojem miejscu, napisałabym do niego. »Mości panie, je-steś potworem, człowiekiem niegodnie po-stępującym.

—Ach! Pelagio, czy mniemasz, że takim sposobem wzbudzimy stygnące uczucia w kochanku?

—Nie, pomruknął pan Dobroduski prze-wracając karty xiążki; nie trzeba pisać ta-kich rzeczy... jest to bardzo nie przyzwo-icie.

—Panie Dobroduski, nie pytam się o zdanie twoje. Powtarzam iż Władysław jest niewdzięcznikiem i niegodnie postępu-je ze swoją kuzynką.

(a) Wspomina o tém Pan Martoz.

—Może go nie sprawiedliwie oskarżasz, kochana Pelagio; nie wiesz.... nie możesz wiedzieć jakie powody wpływają na jego postępowanie. Mój kuzyn jest wolnym; raz jeden uczyniłam mu przysługę; bardzo byłoby mi przykro gdyby przez to uważał się za niewolnika, związanego obowiązkiem wdzięczności. Nasi rodzice chcieli zaślubić nas to prawda, lecz straciliśmy ich, a od tego czasu tyle zdarzeń zaszło... Sądzę, iż powinnam uważać jako marzenia te układy naszej młodości i zapewne Władystaw myśli toż samo.

—To co innego! jeżeli mniemasz, że twój kuzyn dobrze robi iż nie bywa u ciebie i nawet nie spyta się czy żyjesz, w takim razie, nie mam nic do powiedzenia.. i nie słusznie go oskarżałam.

Jakoż Pelagia przez niejaki czas nie wspominała o Władystawie, ale w głębi duszy pomnażał się jej gniew, jej niecierpliwość: gdyż przekonana była że Konstancya tai swoje zmartwienie, lecz z tej właśnie przyczyny tak jest smutna, tak zamysłona, a jej twarz wprzódby ezerwsta i pięknym rumieńcem pokryta, schudła i okropną pokryła się bladeścią.

Pelagia chciała koniecznie wiedzieć co się stało z Władystawem i kilkakrotnie mówiła tajemnie do pana Dobroduskiego, »Staraj dowiedzieć się co robi, gdzie jest; pójdz do jego pomieszkania i powiedz mi co się dowiesz.

Dobroduski usłuchał rozkazu panny Pelagii; z początku nie dowiedział się o niczem, prócz tego tylko, że Władystaw opuścił swoje dotychczasowe pomieszkanie. Lecz pewnego wieczora, gdy obie panny siedziały nad robotką przy panu Oktawce, która tego dnia nie grał w teatrze, Dobroduski przyszedł z mimą niezmiernie zwarzoną, tak iż mu oczy prawie na wierzch wylazły, wzruszenie jego tak było widoczne, iż dobry pan Oktawka który za zwyczaj na nic nie zważał, odezwał się:

—Mój kochany przyjacielu, czyliż zastałeś idąc do nas?

—Nie panie, nie... O! wołałbym zastać.. wołałbym sam nie wiem co.

—Czyliż postradałaś twoje miejsce? rzekła Pelagia.

—Nie, panno Pelagio i owszem, w krótko dostanę wyższą pensją. Moi przełożeni są bardzo kontenci ze mnie.

—A więc dla czego tak jesteś zmieszany? rzekła Pelagia, nie uważając że Dobroduski mruga na nią gdy Konstancya tego nie widzi.

—Ach! gdyżem się dowiedział!... to rzecz okropna!.. Po jego ostatniej rozmowie nigdybym się nie spodziewał iż popełni czyn

tak niegodny... Z resztą... Panna Konstancya będzie musiała w końcu dowiedzieć się o tem.

—Ja? rzekła Konstancya, spoglądając na Dobroduskiego; a Pelagia domyślając się o co idzie, czyniła znaki Dobroduskiemu ażeby milczał. Lecz on był rozjątrzony; już go nie podobna było powściągnąć; przechadzał się po pokoju i uderzał pięścią we wszystkie sprzęty, powtarzając.

—Ach! to rzecz okropna! postępowanie niegodne słusznego człowieka... Jeżeli zaciągniemy obowiązki, powinniśmy je wypełniać... Nie należy żartować z miłości. W moich oczach nic nie jest szacowniejszego i dla tego powiadają że jestem głupim; ale mniejsza o to, wolę bydz głupim, a czułym i uczciwym człowiekiem!

—Mój kochany przyjacielu rzekł pan Oktawka, są piękne rzeczy w tem co nam powiadasz, lecz to nas nie objaśnia, a Konstancya podobnie jak my, niecierpliwi się i chciałyby wiedzieć o co rzecz idzie.

—Otóż.. panie Oktawko... otóż.. dowiedziałem się dziś wieczorem, że kuzyn panny... ożenił się z panną Praxedą Pajtalską...

—Ożenił! zawołali razem wuj i siostrzenica.

Konstancya nie nie rzekła i tylko spuściła głowę na piersi.

—To bydz nie może panie Dobroduski: rzekła Pelagia; ktoś zażartował z ciebie.

—Nie panno Pelagio, nie żartowano sobie ze mnie; to jest aż nazbyt wielka prawda. Gdy mi to powiedziano, chcąc się o tem przekonać, poszedłem dowiedzieć się... do domu gdzie teraz mieszka pan Władystaw... ze swoim teściem. W rzeczy samej, już od miesiąca jest mężem panny Pajtalskiej.

—Ach! lecz to jest najniegodziwsze postępowanie! rzecze Pelagia, Konstancyo! opuścił cię!.. I co! nic jeszcze nie mówisz, nie przeklinasz go? Ach! jesteś zbyt dobra, aż za nadto dobra!... Mężczyzni!... kochajmyż ich!... Ach!...ale ja nigdy nie rozstanę się z tobą, nie opuszczę cię, będę cię pocieszała, nie pójdę za męża, ażeby nie rozłączyć się z tobą.

To mówiąc, Pelagia całowała Konstancyę, płakała, tuliła ją w swoich objęciach; a Konstancya przestawszy wreszcie wstrzymywać się od łez, oparła się na ramieniu przyjaciółki i oddała się boleści swojej: bo chociaż sama przygotowała ten wypadek, nie miała przecież tyle siły, ażeby spokojnie znieść mogła wiadomość, że ofiara już się spełniła i że jej kuzyn na zawsze jest dla niej straconym.

Pan Oktawka nie nie mówił, lecz mocno był wzruszony. Dobroduski płakał i ocierając oczy, mruzczał: »Dla tego że je-

den męczyzna źle postąpił, nie należy wszystkich nienawidzić hurtem... A przy t'mm przysięga iż nigdy nie pójdzie za mąż!... Jak to pomnaża moją nadzieję!...

I teraz jeszcze Konstancya musiała pocieszać wszystkich; przewyciężyła boleść i z uległością losowi swemu, rzekła.

— Po cóż tak bardzo litujecie się nademną? Ach! zapewniam was że już oddawna spodziewałam się tego zdarzenia. Jedno tylko życzenie miałam zawsze... ażeby mój kuzyn był szczęśliwym i spodziewam się że nim będzie z osobą którą zaślubił. Przy mnie byłby może doznawał żalu i nudów. Byłby żył w niedostatku... Czyliż go mogę obwinać, że wolał ożenić się z majątną osobą? O! nie, przysięgam, iż mu tego nie mam za złe, ja co nigdy nie byłam dumną i posiadam prawdziwych przyjaciół. Lecz proszę was o jedną łaskę, niechaj nigdy nie będzie mowy o moim kuzynie.. Zapewne już go nie urzemy. Będę usiłowała żeby go zapomnieć; przeszłość niechm będzie dla mnie.

Przyrzeczono Konstancyi iż zastosują się do jej woli; każdy uwielbiał rezygnacją i odwagę młodej dziewczyny, lecz nie podzielano jej pobbżania dla Władysława. Uczciwy pan Oktawka ganił go, Dobroduski nim pogardzał, przeklinała go Pelagia.

Władysław ożenił się i żył pośród rodziny Pajtalskich. W pierwszych dniach po ślubie, odurzony jeszcze t'mm wszystkim czego spotkało, i nowym związkiem którym zawarł, mało był zważał na wszystko co go otacza, lecz gdy się uspokoiło wzruszenie, Władysław zaczął rozmyślać i przypatrywać się osobom z którymi żyć musi.

Roztrząsanie to musiał zacząć od swojej żony. Praxeda była dosyć przystojna, lecz należała do rzędu tych osób których fizyonomia nic nie wyraża, albo raczej które nie mają żadnej fizyonomii. Z jej kosztownej edukacji nic jej w głowie nie pozostało i dla tego też jej rozmowa była niezmiernie ograniczona. Z początku, Władysław rozumiał że milczenie żony albo też jej niestósowne odpowiedzi, są skutkiem jej bojaźliwości; lecz po sześciu tygodniach małżeństwa, można przecież ośmielić się do pogadania z mężem.

Pewnego dnia, Władysław chciał zasięgnąć jej zdania co mają zrobić ze swoim majątkiem.

— Kochana żono, rzekł do niej, twój ojciec oddał mi twój posag, wynoszący przeszło 250,000. Zł. Jak ci się zdaje, czyliż mamy poprzestać na procencie od tej summy, czyliż też mam starać się o powiększenie majątku?

Praxeda wytrzeszczyła oczy, z podziwieniem spojrzęła na mężę, a pot'mm wpatrując się w końce palców u nóg, odpowiedziała:

— Ach!... dalibóg... nie wiem.

— Lecz zasięgam twojej rady; idzie o twój majątek; nic nie chcę przedsiębrać bez twojego zezwolenia... Czy masz ambicyą?

— Ambicyą! nie wiem... nigdy mi o t'mm nie gadano.

— Czy przestajesz na t'mm co mamy? czy chcesz abyśmy kupili dom w Warszawie, albo też ażebym został bankierem, przedsiębiercą?

— O! to mi wszystko jedno.

Władysław tupnął nogą, zniecierpliwiony i przygryzł sobie usta ze złości. Przejęła się jego połowica i cofnęła się, mówiąc:— Coż ci to? takeś się skrzywił?

— Nic mi nie jest, nic wcale.

I odszedł ciężko westchnąwszy, myśląc sobie... »Widzę teraz, że moja żona jest wielkie ciele.

Pani Pajtalska cieszyła się wydając córkę za Władysława, gdyż pochlebiała sobie że co dzień tańczyć będzie.

Jakoż, skoro tylko Władysław wszedł do salonu, pani Pajtalska mówiła: »Ach mój zięciu, zagraj nam kondradansa lub mazurka, przypomnimy sobie parę nowych figur« Gdy zaś przyszło z wizytą kilka osób, zaraz biedny Władysław musiał siadać do fortepianu, a pani Pajtalska i jej córeczka tańczyły bez wytchnienia.

— Pan Pajtalski przez godzinę nie mógł obyć się bez swego zięcia; na kaźden obiad, na kaźden wieczór brał z sobą Władysława. Gdy przyjmował gości, Władysław musiał być przy nim; to mu dodawało zaufania; ex-fabrykant musztardy, śmiało wówczas otworzyć usta, w t'mm przekonaniu że z pomocą swego zięcia gadać będzie rozumnie i dowcipnie.

Lecz wkrótce znudził się Władysław takim nieustannem towarzystwem. Od czasu jak się ożenił z panną Pajtalską, nie miał ani chwili swobodnej. W domu musiał przygrywać na fortepianie, a jeżeli chciał wyjść, teść towarzyszył mu nie odstępnie. W cóżem się wdał! mówił do siebie Władysław mój to zły duch, wtrącił mię do rodziny Pajtalskich. Ach! moja kuzynko! gdybym się z tobą ożenił jakże byłbym szczęśliwy, gdyż jesteś ładna, łagodna i przyjemna; trzy rzeczy bardzo rzadko połączone... Lecz mię nie kochałaś... kto inny pozyskał twoje serce!... To prawda, że gdybym był twoim mężem, nie byłabyś poznała tego, który mię pozbawił twojej miłości.

(Dokończenie nastąpi)